

CEZARY LISTOWSKI

ur. 1950; Wałcz



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, twórczość literacka, "Strzępy"

Powieść „Strzępy”

Za prozę fabularną wziąłem się wiosną, gdzieś tak w marcu [19]80 roku. Zacząłem pisać powieść „Strzępy”. Zaplanowałem to jako monumentalną powieść objętości. Napisałem krótką wzmiankę o tym, że to miała być powieść objętości Prousta albo Musila. Język Kafki, profetyzm Orwella, precyzja Joyca. Tak zaplanowałem, że taką powieść napiszę. I napisałem, jeden rozdział, to kilkanaście stron było. Jednak w lipcu był strajk w WSK i trzeba się było wziąć do roboty takiej normalnej. To powstał pierwszy rozdział wtedy, a resztę napisałem latem, kiedy zamarta działalność podziemna, bo wiadomo wakacje, kontakty się rozluźniają. Wtedy poprosiłem, żeby mi dostarczono z domu ten pierwszy rozdział. Siadłem i tak w ciągu miesiąca z marszu napisałem do końca powieść „Strzępy”, tylko tyle, że to już objętość miała. Gdyby patrzeć na strony maszynopisu znormalizowanego, nie wiem czy ktoś jeszcze tym pojęciem się posługuje, to byłoby około dwustu stron maszynopisu. Wydruku to było niecałe sto. Bez interlinii, znaczy z minimalną interlinią. To się mieści bodajże sześćdziesiąt parę linijek na stronie, a na znormalizowanej trzydzieści dwie. Także to zostało wydrukowane. Po prostu napisałem to co było do napisania, to co było ważne. A to co miało być nieważne pominąłem. Dlatego „Strzępy” tej gdzieś tam zaplanowanej ogromnej całości, a jeszcze do tego doszło motto festiwalu z Polskiej Piosenki Prawdziwej w hali Olivia w Gdańsku gdzieś tam mi utkwiała. Nie wiem nawet czyja ballada, „Moja ojczyzna” i to dałem jako motto do tejże powieści. Język jest rzeczywiście kafkowski, totalnie kafkowski, tryb warunkowy. Tak, to jest podstawa. I każdemu twierdzeniu w tym samym jeszcze zdaniu coś tam musi przeczyć albo osłabiać albo jeżeli coś jest niepewne, to musi być wzmocnione jako prawda. W każdym bądź razie warsztat jest w ten sposób prowadzony językowo, symbolika jest przeogromna, to jest od starożytności po czasy najnowsze. Symbole przemieszane. Już nie muszę chyba mówić, że wtórny kod kulturowy, że jest kilka warstw znaczeniowych, jedna odnosi się powiedzmy do rzeczywistości społeczno-politycznej Polski lat osiemdziesiątych, a inna jest zupełnie uniwersalna, egzystencjalna natura

człowieka i tak dalej, i tak dalej. Także bardzo trudna powieść i nie wiem może parę osób to dało radę przeczytać. W [19]84 roku [skończyłem powieść], zaraz po wakacjach. Pod koniec wakacji chyba weszła do kolportażu. Trudno mi powiedzieć, ale z tego co wiem w kilkuset egzemplarzach i rozeszła się do zera. Tylko czy ktoś to przeczytał tak naprawdę to trudno mi powiedzieć. Nie miałem odzewu. Jarek Markiewicz był zachwycony, Heniek Waniek, Leszek Szaruga. Uważali wręcz, że to jest najwybitniejsza powieść dekady. [Wydawnictwo] „Przedświt”, czyli właśnie Wacek Cholewiński wydał. Jarek Markiewicz zrobił okładkę. Przepiękną okładkę, Rafael Santi i Salvadora Dali, wspólnie kopuła jako czaszka. W każdym bądź razie z tej strony, od kolegów profesjonalistów pisarzy krytyków miałem entuzjastyczne opinie, ale czy ktoś to był w stanie przeczytać i zrozumieć to nie wiem. Nie spotkałem się z totalną krytyką. Była taka sytuacja, że Andrzej Sokołowski, który przez jakiś czas siedział na Rakowieckiej z Markiem Nowakowskim zaprosił Marka Nowakowskiego do siebie do domu w odwiedziny do Świdnika i też poprosił mnie, żeby może wpadł z kilkoma przyjaciółmi. Jeden z przyjaciół młodych, wcześniej mnie pytał o to co ja sądzę o pisarstwie Marka Nowakowskiego, o tych jego opowiadaniach ze stanu wojennego. Powiedziałem, że wiesz no niby obydwaj piszemy po polsku, ale to tak jakbyśmy mówili zupełnie innymi językami. Ja tego tak szczerze mówiąc to nie czytam. I tenże młody człowiek zapytał Marka Nowakowskiego czy czytał moją powieść. Marek Nowakowski popatrzył na mnie, trochę się zmieszał i mówi: „Zacząłem, ale to jest zupełnie inny język. Ja prozy symbolicznej nie uznaję. Także nie czytałem.”. Obaj powiedzieliśmy mniej więcej to samo o sobie nawzajem. [Książka była rozprowadzana] normalnymi kanałami kolportażowymi, nikt nie wiedział co jest w środku w książce, w samej powieści. Więc przypuszczam, że rozeszło się dlatego, że szło w całą Polskę siecią kolportażową. Ponieważ gdyby ktoś miał iść do księgarni i to kupić pewnie by nie kupił. Wtedy brało się wszystko co tylko poza cenzurą wydrukowane. Kupowało się kota w worku. Planowałem [jeszcze] napisanie takiej powieści egzystencjalnej, takiej bajki dla dorosłych, ale przeszło mi. W ogóle przestałem zajmować się twórczością literacką. Jakieś dwadzieścia lat temu uznałem, że to nikomu nie jest potrzebne do niczego, że co ja mam ludziom powiedzieć? Jak mają żyć? To każdy głupi wie lepiej ode mnie. To co ja będę ludziom głowę zawracał. Po prostu nie ma w tej chwili, nie istnieje obieg czytelniczy. Nie istnieje coś takiego jak ambitne wydawnictwa, choćby prywatne. Tak jak jeszcze przed wojną, jeszcze nie było telewizji, jeszcze kino było w powijakach, nie było Internetu. Jeszcze miało się dużo czasu. Jeszcze wtedy się czytało. I wtedy powiedzmy to elita czytelnicza kupowała książki Brunona Schulza, czy innych ambitnych autorów, takich jak Tuchanowski. I nawet jeśli zostały te książki wydrukowane częściowo tak zwanym nakładem własnym, to znaczy współfinansowane przez autorów, to ktoś je drukował. W tej chwili nikogo nie interesuje wydawanie książek ambitnych. Wydrukować tomik wierszy każdy sobie może w domu, na drukarce, skserować, oprawić. Nie [ma] progów, jeśli chodzi o

krytykę literacką. Nie ma progów, jeśli chodzi o wydawców. Nie ma potrzeby czytelnicznej dotarcia do jakiejś wybitnej, współczesnej książki. A to co się wydaje, naprawdę przykro mi, ale to się do niczego nie nadaje i już.

Data i miejsce nagrania	2012-08-28, Świdnik
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Dominika Jasłowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"